



Marka jest obietnicą... ...stałego dostarczania odbiorcy konkretnego i unikalnego zbioru korzyści.

Ciepło to produkt, który istnieje już od lat. Teraz jednak zyskał nową Markę - **CIEPŁO SYSTEMOWE**. Jest to odpowiedź na oczekiwania Klientów i Konsumentów związane z procesem urynkwienia branży ciepłowniczej. Branża ta podlega restrukturyzacji, unowocześnia infrastrukturę, wdraża nowe technologie oraz nową jakość obsługi klienta. Właśnie te zmiany, o zdecydowanie pozytywnym charakterze, sprawiły, że z inicjatywy największych polskich przedsiębiorstw ciepłowniczych oraz Izby Gospodarczej Ciepłownictwo Polskie powołany został **Program Promocji Ciepła Systemowego**.

Ciepło to jeden z ważnych elementów towarzyszących naszemu życiu, nad którymi właściwie nie zastanawiamy się na co dzień. Chcemy, aby w naszym mieszkaniu było ciepło, aby ciepła woda była dostępna zawsze wtedy, gdy jej potrzebujemy. Zależy też nam na tym, żeby była to jak najbardziej ekonomiczna metoda ogrzewania na dodatek przyjazna środowisku. Jednak nie wszyscy użytkownicy, którzy mają centralne ogrzewanie mogą liczyć na aż taki komfort. Korzystają z niego w pełni tylko odbiorcy Ciepła Systemowego. Zapewnia ono konkurencyjne cenowo ogrzewanie, komfortowe warunki w pracy i w domu, które nie wymagają praktycznie żadnego zaangażowania ze strony użytkownika.

Jedno proste rozwiązanie, tak wiele korzyści

Bezpieczeństwo



Brak zagrożenia wybuchem, zaccadzeniem czy porażeniem prądem. Produkt dostarczany w postaci ciepłej wody. Możesz czuć się bezpiecznie każdego dnia.

Oszczędność



Konkurencyjne ceny. Poprzez zainstalowaną w węźle ciepłym automatykę pogodową Odbiorca ma pełną kontrolę zużytego ciepła i ponoszonych kosztów.

Pewność



Jakość i ciągłość dostaw ciepła przez cały rok (na życzenie Klienta) O stałe i nieprzerwane działanie systemu troszczą się dostawcy ciepła systemowego.

Możesz mieć pewność, że w twoim domu będzie ciepło.

Dokończenie na stronie 8

ZASADY ROCZDELSKIE OBOWIĄZUJĄ DO DNIA DZISIEJSZEGO

Za właściwy początek nowoczesnej spółdzielczości uważa się zorganizowanie w 1844 roku w Rochdale w W. Brytanii spółdzielni o nazwie Stowarzyszenie Sprawiedliwych Pionierów. Warto poznać dzieje tej spółdzielni i zasady, jakimi się kierowała.

tygodniowo (obecnie ok. 25 groszy). Z czasem składkę podwyższono do 3 pensów. Zbiórka przebiegała z kłopotami, bo nawet tak niskie kwoty stanowiły problem dla mieszkańców Rochdale. W październiku 1844 roku na koncie spółdzielnia miała 28 funtów

Obowiązująca więc do dziś w spółdzielniach zasada, "jeden człowiek, jeden głos", swój prapoczątek ma właśnie w Rochdale.

Sprawiedliwi Pionierzy

W październiku 1844 roku pieniądze były zebrane, statut zare-

HISTORIA POWSTANIA I SUKCESU SPÓŁDZIELNI SPRAWIEDLIWYCH PIONIERÓW

Sklep w Rochdale

Rochdale to było niewielkie miasto fabryczne w pobliżu Manchesteru, znanego centrum włókienniczego. Warunki życia i pracy w XIX wieku były tu dramatycznie złe: sama nędza, wyzysk w fabryce, wyzysk u sklepikarza, przetwarzanie, beznadziejność egzystencji bez nawet promyka nadziei na lepsze jutro.

Była jednak grupka ludzi, która szukała drogi wyjścia z tej sytuacji. Schodzono się wieczorami dla niekończących się narad i sporów, co należy uczynić, aby poprawić los ludzi pracy. Ostatecznie stanęło na tym, aby założyć spółdzielnię spóżywców. Miała ona być tylko etapem w dalszej walce z krzywdą społeczną klas pracujących, ale miała też dawać doraźne korzyści.

Spółdzielnia postanowiła założyć własny sklep, w którym towar byłby lepszej jakości, nieoszukiwany na wadze, a przy tym tańszy, niż gdzie indziej. Założenie sklepu nie było łatwą sprawą, bo założyciele mieli dobrą ideę, ale zupełnie nie mieli środków finansowych. Postanowiono więc zbierać składki na poziomie 2 pensów

szterlingów, z tego 5 było pożyczonych przez najbogatszego z przyszytych członków, Davida Brooksa.

1 człowiek - 1 głos

Równoległe ze zbiórką środków na otwarcie sklepu przygotowywano statut. Nie było jeszcze wówczas ustawy o spółdzielniach, którą w Anglii uchwalono dopiero w 1852 roku, więc był spółdzielnia rochdelskiej trzeba było oprzeć na ustawie o stowarzyszeniach wzajemnej pomocy, tzw. friendly societies. Utrudniło to wprowadzenie zapisów, na którym zależało członkom spółdzielni. Np. nie przeszedł zapis pozwalający na sprzedaż towaru nie-członkom, jakkolwiek spółdzielnia od początku uprawiała taką działalność.

Fundamentalną nowością w statucie, która w zasadzie stworzyła typ nowoczesnej spółdzielni, były dwa postanowienia. Pierwszym był podział osiągniętych na sprzedaży nadwyżek według dokonanych obrotów, drugim natomiast była równość głosów na walnych zgromadzeniach, niezależnie od wysokości wpłaconego udziału.

jestrowany, można było zatem przystąpić do pracy. Wynajęto lokal na parterze jakiegoś opuszczonego magazynu. Umowa została spisana na 3 lata. Problemem było to, że czynsz dzierżawny trzeba było zapłacić za rok z góry, co wyniosło 10 funtów, przeszło 1/3 zgromadzonego z takim trudem kapitału. Lokal był ciemny i ponury, a ulica, przy której się mieścił nosiła mało zachęcającą nazwę ulicy Ropuszej. Wykorzystując część zebranego kapitału, dodając do tego własną robociznę, urządzono skromnie sklep. Na zakup towarów zostało raptem 15 funtów. Na początek zakupiono tylko 4 rodzaje artykułów: mąkę, masło, cukier i kaszę owsianą.

Otwarcie nastąpiło wieczorem 21 grudnia 1844 roku. Ponieważ gazownia nie chciała zaryzykować zainstalowania instalacji gazowej spółdzielcom, sklep oświetlono łójówkami. Przed sklepem klientów było jak na lekarstwo, za to zebrało się wielu chłopców fabrycznych, którzy podkupieni przez okolicznych handlarzy, wykpiwali i wygwizdywali pomysłodawców założenia sklepu spółdzielczego w Rochdale.

Spółdzielcy nadali swojej organizacji nazwę Spółdzielnia Sprawiedliwych Pionierów. Nazwali się pionierami, bo chcieli zaznaczyć niezgodę na zastany stan rzeczy, bo chcieli szukać nowych dróg, które pozwoliłyby ludziom godnie żyć. Było ich 28. Nie wszyscy byli tkaczami. W tym gronie był buchalter, kilku rzemieślników, nawet jakiś handlarz uliczny.

Początkowo sklep był czynny tylko dwa razy w tygodniu: w poniedziałki od 7 - 9 wieczorem i w soboty od 6 do 11. Po kilku miesiącach sklep był otwierany już cztery razy w tygodniu. Wszelką pracę w nim wykonywali członkowie, z których żaden nie był rutynowym kupcem.

A jednak sukces!

Obroty sklepu zwiększały się szybko, co pociągnęło za sobą konieczność zwiększenia kapitału. W marcu 1945 r. postanowiono powiększyć kapitał o 1 000 fun-

tów, pozwalając każdemu członkowi nabywać do 4 udziałów. Ale nie było jeszcze banku, który by chciał tę operację sfinansować, więc pieniędzy nadal trzeba było szukać wśród członków.

Przedsiębiorstwo rozwijało się niesłychanie szybko. Liczba członków w 1845 r. wynosiła 74, ale pięć lat później już było ich 1 400. W 1856 roku otwarto pierwszą filię. Pół wieku później spółdzielnia z Rochdale posiadała 91 sklepów, 2 kawiarnie, cukiernię, piekarnię, rzeźnię, fabrykę wyrobów tabaczkowych, warsztaty krawieckie i szewskie, prowadziła wydział ubezpieczeń, kasę oszczędnościową dla dzieci, zbudowała także dla swych członków 500 domów. Od 1867 roku spółdzielnia mieści się we własnej siedzibie zbudowanej kosztem ponad 13 tys. funtów.

Lepiej i świetniej rozpoczynać ruchu spółdzielczego nie można było!

Zasady roczdelskie

Zasługą Sprawiedliwych Pionierów z Rochdale było stworzenie zasad, które pozwoliły im na skuteczne funkcjonowanie. Te zasady z czasem zostały przyjęte przez cały ruch spółdzielczy i obowiązują do dnia dzisiejszego. Przypomnijmy je (w wersji przyjętej przez Międzynarodowy Kongres Spółdzielczy, który odbył się w 1995 roku w Manchesterze):

- dobrowolne i otwarte członkostwo,
- demokratyczna członkowska kontrola,
- ekonomiczne uczestnictwo (współodpowiedzialność członków),
- autonomia, szkolenia i informacja,
- współpraca między spółdzielniami,
- troska o lokalną spółdzielczość.

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI

Od 1923 roku obchodzony jest MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ SPÓŁDZIELCZOŚCI. Święto to zostało proklamowane przez Międzynarodowy Związek Spółdzielczy i miało stanowić okazję do promocji dobrodziejstwa spółdzielczości. Dzień Spółdzielczości obchodzony był w pierwszą sobotę lipca. Przy okazji proklamowania Międzynarodowego Dnia Spółdzielczości ustanowiono spółdzielczą flagę, która w siedmiu kolorach tęczy symbolizuje zróżnicowanie, a zarazem jedność ruchu spółdzielczego.

W Polsce po raz pierwszy Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości obchodzono w 1925 roku. Po 1945 roku - z przyczyn politycznych - zaniechano oficjalnego obchodzenia tego święta. Dopiero w 1995 roku Sejm uchwałą z 21.04.1995 r. przywrócił w Polsce Międzynarodowy Dzień Spółdzielczości. W uchwale napisano m.in.: *"W obecnej sytuacji społeczno - gospodarczej rozwój spółdzielczości może przyczynić się do przełamania wielu barier ekonomicznych i problemów społecznych. Służyć temu powinno równoprawne traktowanie wszystkich sektorów własności konkurujących ze sobą w ramach gospodarki wolnorynkowej"*.

Od przyjęcia wspomnianej uchwały Sejmu minęło już ponad 18 lat. Zapisy w niej zawarte nic nie straciły na aktualności. Spółdzielczość nadal ma ogromny potencjał, który z pożytkiem można byłoby wykorzystać dla dobra lokalnych społeczności. Problem w tym, że - wbrew stwierdzeniom zawartym w uchwale Sejmu - spółdzielczość nie jest równoprawnie traktowana z innymi podmiotami. Przeciwnie, od lat mamy do czynienia z różnymi inicjatywami legislacyjnymi, których celem jest marginalizacja ruchu spółdzielczego, ograniczenie możliwości skutecznego działania spółdzielni, przede wszystkim mieszkaniowych. Pozostaje to - dodajmy - w absolutnej sprzeczności ze standardami światowymi. W innych krajach, także tych wchodzących w skład Unii Europejskiej, spółdzielnie mogą liczyć na przyjazne ustawodawstwo, na ulgi podatkowe, na preferencje kredytowe itp.

Z okazji MIĘDZYNARODOWEGO DNIA SPÓŁDZIELCZOŚCI polskiej spółdzielczości pozostaje życzyć, aby wreszcie zaczęła być godnie traktowana, nie gorzej od innych podmiotów, aby doceniono jej dorobek, aby pozwolono jej nadal skutecznie troszczyć się o swoich członków i interesy całych lokalnych społeczności.

JESZCZE RAZ O HALI PODIUM

Parę miesięcy temu na łamach Kuriera opublikowałem artykuł o budowie hali Podium w Gliwicach. Nawiązywałem w nim do budowy słynnego muzeum Guggenheima w Bilbao. Jego wybudowanie stało się kołem zamachowym rozwoju tego miasta i całego regionu. Nic dziwnego, że dość powszechnie używa się w świecie pojęcia "efekt Bilbao" na określenie fenomenu polegającego na tym, że stworzenie jednej, oryginalnej budowy gruntownie zmienia wizerunek i ekonomię danego miasta względnie regionu. Zakończyłem wspomniany tekst wyrażeniem nadziei, że za sprawą Podium w naszym mieście może zaistnieć "efekt Bilbao". Są w każdym razie na to duże szanse.

Po publikacji wzmiankowanego artykułu miałem okazję do przeprowadzenia wielu rozmów na ten temat. W jednych podzielano mój pogląd, z nadziejami czekając na powstanie Podium, w innych z kolei mocno mnie krytykowano, uważając, że bezsensownie wspieram "oczywiście złą sprawę".

No cóż, każdy ma prawo do własnego zdania, tym niemniej, jeżeli to zdanie stoi w sprzeczności z faktami, to warto te fakty przypomnieć z nadzieją, że ten i ów skoryguje swoje opinie. Zatem ad rem:

Przeciwnicy budowy hali Podium twierdzą - także w rozmowach ze mną - że decyzja o budowie hali ma charakter woluntarystyczny, że w zasadzie większość mieszkańców jest na "nie" w tej sprawie, a prezydent Frankiewicz

z przyczyn ambicjonalnych buduje swój pomnik w mieście, za który mieszkańcy będą płacić przez całe lata.

1. Czy rzeczywiście większość gliwiczian jest przeciwna budowie hali? Myślę, że jest akurat odwrotnie!

Zauważcie Państwo, że o idei budowy prezydent mówił od dawna, jeszcze przed wyborami samorządowymi. Elektorat był więc w pełni poinformowany o planach budowy. W trakcie kampanii przedwyborczej przeciwnicy Z. Frankiewicza mocno akcentowali w swoich ulotkach fakt, iż zamierza on doprowadzić do realizacji tej inwestycji. We wspomnianych ulotkach, w Internecie, w okolicznościowych gazetkach wręcz straszono ludzi tym faktem. I co? I nic.

Okazało się, że mieszkańcy Gliwic mając pełną wiedzę o planach Zygmunta Frankiewicza, w sposób bezdyskusyjny ponownie wybrali Go na stanowisko prezydenta Gliwic. Wielce wymowny jest też fakt, że ci, którzy najgoręcej szermowali hasłem, iż budowa hali Podium to dla Gliwic wręcz Armagedon w wyborach samorządowych ponieśli klęskę.

Czy w tej sytuacji uprawnione jest mówienie, że Zygmunt Frankiewicz nie miał mandatu do forsowania decyzji o budowie Podium? Fakty udzielają na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi

2. „Frankiewicz buduje swój pomnik”. Moim zdaniem prezydent Frankiewicz od lat swoją pozytywną działalnością buduje DOBRE MIASTO, a tym sa-

my zapracowuje na obiektywnie pozytywną ocenę swojej osoby i swoich dokonań w podręczniku historii Gliwic, który pewnie kiedyś zostanie napisany. Warto to docenić.

Budowa Podium tej oceny nie zmieni, a jeżeli już to tylko na plus. Bo - jak już to napisałem - budowa hali może mieć dla Gliwic ogromnie pozytywne znaczenie. Tezę o pomniku należy więc uznać za czystą złośliwość wynikającą z braku innych "dział", które można wytoczyć przeciwko Z. Frankiewiczowi.

3. Czy rzeczywiście będziemy musieli przez "całe lata" cierpieć z powodu budowy hali Podium? Nie, bo są duże szanse, że jako miasto na tym zyskamy, że hala będzie dodatkowym źródłem dochodów miasta, że przybędą nowe miejsca pracy, że wokół hali powstanie cała infrastruktura nakierowana na obsługę gości przyjeżdżających do miasta etc.

Dlaczego zatem opinia publiczna wciąż jest straszona stratami, a nic nie mówi się o korzyściach?

Dlaczego oponenty hali nawet nie zająkują się na temat tego, że miasto jest tak dobrze zarządzane i ma taką dobrą kondycję ekonomiczną, że stać je na taką inwestycję? Nie mówi się o tym, bo krytycy budowy hali i zarazem krytycy prezydenta są, niestety, nieobiektywni w swoich sądach, szukają wszędzie argumentów na "nie", nawet tam gdzie ich zupełnie nie ma.

Pewnie, że byłoby wspaniale, gdyby Unia Europejska wsparła

swoimi środkami budowę Podium. Tyle że to nie wina Frankiewicza, że tych środków nam nie przyznano! To jest niepodważalna "zasługa" różnych osób, które - zgodnie z zasadą polskiego piekietka - zrobiły bardzo dużo, aby miliony euro na dofinansowanie budowy hali do Gliwic nie dotarły.

Zamiast więc Frankiewiczem zdecydowanie bardziej warto zająć się tymi osobami. Niektóre z nich są zresztą teraz bardzo aktywne w krytyce, chociaż przyzwoitość nakazywałaby, aby raczej milczały...

4. No i na koniec jeszcze jedna kwestia, o której warto napisać. Pamiętam, że jeszcze wtedy, gdy tylko ujawniony został pomysł budowy hali Podium, wiele osób argumentowało, że owszem, taka hala by się przydała, ale jeszcze bardziej przydałoby się wybudować kilka małych, kompaktowych hal sportowych w mieście, które przede wszystkim służyłyby dzieciom i młodzieży do wychowania fizycznego. Z taką argumentacją spotkałem się także po opublikowaniu w „Kurierze” artykułu na temat Podium.

Nie wiem, czy moi rozmówcy nie interesują się szczegółowo tym, co dzieje się w mieście i nie odnotowali informacji, że miasto lada dzień oddaje do użytku cztery takiej hale usytuowane przy szkołach w różnych częściach miasta.

Jak widać raz jeszcze nie doceniono prezydenta Frankiewicza i jego starań o kompleksowy rozwój miasta. Zdołał bowiem wybudować kilka małych hal sportowych, a i z właściwą sobie determinacją doprowadzi w ciągu parunastu miesięcy do realizacji projektu budowy Podium...(A.M.)

WŁAMUJĄ SIĘ DO SKRZYNEK POCZTOWYCH

Apelowaliśmy już do Państwa - i ponawiamy ten apel - aby zwracać baczną uwagę na obce osoby kręcące się po klatkach schodowych. Pisaliśmy o tym w kontekście włamań do mieszkań i piwnic, ale okazuje się, że coraz częściej mamy do czynienia z włamaniami do skrzynek pocztowych. Drobnicy cwaniaczkowie wykradają z nich korespondencję, licząc, że znajdą w nich np. bony lojalnościowe z różnych firm handlowych uprawniające do rabatów przy zakupie różnych towarów. Przy okazji, niestety, uszkodzają także skrzynki.

Mieszkańcy są, co zrozumiałe, zaniepokojeni tym, czy przy okazji ktoś nie dotrze do ich prywatnej korespondencji, wykorzystując zdobytą w ten sposób wiedzę w celach przestępczych.

Z sygnałów docierających z policji wynika, że nie brakuje osób, które są zainteresowane np. przesyłanymi drogą pocztową wyciągami z kont bankowych, różnymi rachunkami itp. Czasami są to tylko nieuczciwi naganiacze, którzy zdobytą w ten sposób wiedzę wykorzystują, aby dotrzeć do nas z ofertą innych firm. Ale zdecydowanie częściej mamy do czynienia z oszustami, którzy zdobyte informacje wykorzystują do różnych wyłudzeń i fałszerstw.

Zwracamy zatem uwagę - w swoim własnym, dobrze rozumianym interesie - na nieznanym, którzy kręcą się po klatce schodowej, także przy skrynkach pocztowych. Nie lekceważmy tego. Pytajmy tych ludzi, co tu robią, a w razie otrzymania niesatysfakcjonującej odpowiedzi natychmiast dzwońmy na policję, czy też do Straży Miejskiej.

Miejmy na uwadze, że nasza aktywność, interesowanie się tym, co dzieje się na klatce schodowej jest zdecydowanie najlepszą metodą na uchronienie nas i naszych sąsiadów przed przestępczymi "wizytami" nieproszonych gości.

BEZPIECZNE ZAMIESZKIWANIE

- Przestrzegajmy zamykania drzwi wejściowych do budynku, by nie zostawały zapraszająco otwarte.
- Mądrze korzystajmy z domofonu. Nie wpuszczajmy do budynku obcych osób - akwizytorów, roznosicieli reklam, osób proszących o wsparcie itp.
- Jeżeli spostrzeżemy nienaturalną sytuację, która wzbudzi naszą podejrzliwość, np. nieznaną osobę kręcącą się po korytarzu, to zwróćmy uwagę na to sąsiadowi, a gdy go nie ma, to dzwońmy na Policję.
- Starajmy się poznawać naszych sąsiadów i wzajemnie sobie pomagać, pobudzając sąsiedzką solidarność.
- Współdziałajmy z sąsiadami, zwracając uwagę na ich mieszkanie i dobytek.
- Nie otwierajmy drzwi obcym osobom bez uprzedniego sprawdzenia przez wizjer, kto za nimi stoi. Rada ta szczególnie dotyczy osób starszych i samotnych.
- Bardzo sceptycznie podchodźmy do wizyt różnych akwizytorów. Nigdy nie płacmy zaliczek.
- Jeżeli ktoś powołuje się, że działa z upoważnienia spółdzielni, domagajmy się pokazania stosownego upoważnienia, a najlepiej od razu wykonajmy telefon sprawdzający do spółdzielni.
- Zawsze miejmy pod ręką numery telefonów do spółdzielni, na Policję, do Straży Miejskiej.

Z UKOSA

No i okazało się, że prezydent Frankiewicz znowu miał rację. Wiem, że to musi cholernie boleć jego oponentów, no ale takie są fakty i nic na to nie poradzę.

W czym miał prezydent Frankiewicz rację? Ano w tym, że od początku opowiadał się za tym, aby koszty odbioru odpadów komunalnych liczyć (od 1.07.2013 roku) od metra kwadratowego powierzchni lokalu mieszkalnego.

dzielnicy np. najwięcej emocji wzbudza fakt, że jedni regularnie i terminowo wnoszą opłaty czynszowe, a inni tego nie robią, mieszkając niejako na kredyt, na koszt tych uczciwie płacących.

Analogicznie rzecz biorąc - gdybyśmy się zdecydowali na płacenie za śmieci od osoby, to rychło by się okazało, że ciężar płacenia ponosiliby uczciwi, a ci mniej uczciwi próbowałiby na różne sposoby tego uni-

rzysty. Łatwo obliczyć, ile mają płacić za śmieci właściciele poszczególnych mieszkań. No i jak mało jest tym przypadków zbędnej biurokracji.

W ich przypadku, tzn. liczenia opłat za śmieci od osoby, to będą musieli wręcz tworzyć dodatkowe etaty, aby na bieżąco uaktualniać oświadczenia dla Urzędu Miejskiego. A w ogóle - słyszę od moich rozmówców - to gdyby za dobrą monetę wziąć oświadczenia ludzi, to wynikałoby z nich, że zlikwidowaliśmy w kraju problem braku mieszkań. Wręcz mamy do czynienia z pustostanami. Byli lokatorzy, ale jak przyszło do określenia płatności za

NO I ZNOWU STANEŁO NA TYM, ŻE TO PREZYDENT MIAŁ RACJĘ

Zawodowi krytycy poczynają pana prezydenta (zawodowi, bo z krytykowania działań Z. Frankiewicza, i to wszystkich, uczynili już nowy zawód) od razu zareagowali ze świętym oburzeniem.

Jak to, pytali, od metra kwadratowego? To jakieś horrendum! Przecież to nie metry tworzą śmieci! Ich wywóz powinien być liczony od ilości osób zamieszkujących dany lokal albo w ostateczności od wielkości zużycia wody. Na pewno jednak nie od metrów kwadratowych powierzchni lokali. Zresztą wystarczy zorientować się, jakie rozwiązania wybrały inne miasta. Prawie wszyscy postawili na liczenie od osoby a nie od metra. Dlaczego u nas ma być inaczej?

Ano ma być inaczej, bo wprawdzie każdy ze sposobów liczenia kosztów odbioru śmieci ma swoje mankamenty, to jednak sposób liczenia przyjęty w naszym mieście ma ich najmniej. Przecież na co dzień chcemy, aby liczenie naszych zobowiązań (ze wszystkich tytułów) było sprawiedliwe. Nie chcemy, co zrozumiałe, płacić za innych. W spół-

kać. A byłoby im to o tyle łatwo czynić, bo metoda "od osoby" narzuca obowiązek zidentyfikowania wszystkich osób zamieszkujących dany lokal mieszkalny. Ale jak to zrobić? Samo zameldowanie nie jest tu pomocne. Ustawa mówi bowiem wyraźnie, że liczy się zamieszkiwanie w konkretnym miejscu. Opieranie się natomiast na samych oświadczeniach osób zobowiązanych do ponoszenia opłat jest, jak pokazuje praktyka, mało skuteczne.

Moje zawodowe obowiązki sprawiają, że często goszczę w spółdzielniach mieszkaniowych w innych miastach na terenie Śląska. Rozmowy zawsze schodzą na gorący temat, jakim są nowe zasady odbioru odpadów. I za każdym razem słyszę w konkluzji tych rozmów, że sposób liczenia odbioru śmieci, jakie przyjęły Gliwice, jest najlepszy. Że mają nadzieję, że władze ich miast pójdą po rozum do głowy i skopiują gliwickie rozwiązania. No bo nie dość, że stawki są relatywnie niskie, to jeszcze cały system jest wygodny i prze-

śmieci, to się nagle okazało, że większość z nich się "wyprowadziła"...

Czyli w praktyce będzie tak, że jedni będą płacili według rzeczywistej ilości osób zamieszkujących dany lokal, ale w wielu przypadkach będziemy mieli do czynienia, niestety, z fikcją i niesprawiedliwością.

W Gliwicach szczęśliwie udało się tego wszystkiego uniknąć. Pragmatyczne i rozważne podejście do tematu prezydenta Frankiewicza - wspartego w głosowaniu w Radzie Miejskiej przez większość radnych - sprawiło, że wdrażanie nowych przepisów dotyczących odbioru odpadów przebiega u nas spokojnie, bez ogromnych emocji, kontrowersji i wzajemnych oskarżeń, z czym mamy do czynienia w wielu innych miastach.

Byłoby czymś sympatycznym, gdyby ci, którzy tak głośno gardłowali przeciwko projektowi prezydenta Frankiewicza teraz przynajmniej bąknęli jakieś słowa przeprosin. Ale znając gliwickie realia myślę, że oczekuję stanowczo zbyt wiele...(ski)

JAK MODERNIZOWAĆ WIELKĄ PŁYTĘ ?

Ministerstwo Transportu i Budownictwa zapowiedziało, że uruchomi pilotażowy program badania stanu technicznego bloków z wielkiej płyty. Jego wyniki mają być znane jeszcze w tym roku. Szykuje się wielka operacja na wiele lat.

W Polsce mamy 4 miliony mieszkań zbudowanych w takiej technologii. Żyje w nich ok. 2 mln osób. Izba Inżynierów Budownictwa szacuje, że rewitalizacja wszystkich wielkopłytyowych osiedli w kraju kosztowałaby aż 200 miliardów złotych. **Podstawowe pytanie brzmi, czy znajdują się pieniądze na ten cel? Ale równie ważna kwestia jest to, jak modernizować wielką płytę? Znający temat twierdzą, że warto w tym względzie skorzystać z doświadczeń niemieckich, bo to właśnie Niemcy przodują w rewitalizacji wielkiej płyty.**

Najbardziej znanym twórcą drugiego życia architektury z wielkiej płyty w Niemczech jest architekt **Stefan Forster**. Zasłynął głównie z przeróbki kilku bloków w mieście Leinefelde.

Forster wziął na warsztat kilka pięciopiętrowych "desek" podobnych do tych z naszych osiedli. Zaprojektował wyburzenie ostatnich kondygnacji, usunął też fragmenty budynków, by utworzyć w ich miejscu tarasy. Dodał balkony i loggie. Przestrzeń przed mieszkaniami na parterze ogrodził i urządził tam ogródki. Przebudował wnętrza mieszkań, przebijając i przestawiając ściany działowe. Gdzie było to możliwe, wygłuszył mieszkania tak, by sąsiedzi nie słyszeli się nawzajem. Mieszkańcy zyskali więcej światła dzięki poszerzeniu okien.

Każdy z rewitalizowanych bloków zyskał indywidualne detale i cechy (np. kolor elewacji i kształt balkonów), które ułatwiły orientację na osiedlu. Budynki oczywiście docieplono, aby tańszy stał się koszt ich ogrzewania.

Najbardziej efektywna była modernizacja 180-metrowego bloku. Forster zburzył jego fragmenty aż do fundamentów, tworząc z jednego budynku osiem niezależnych bloków.

Rewitalizacja w Leinefelde trwała od 1998 do 2004 roku. Projekt przyniósł Stefanowi Forsterowi liczne nagrody.

Inne pracownice architektoniczne w Niemczech miały także różne ciekawe i oryginalne pomysły na ożywienie blokowisk i uczynienie ich bardziej wygodnymi i przyjaznymi dla mieszkańców. Trzeba wszakże pamiętać, że rewitalizacja wielkiej płyty w Niemczech była dużo łatwiejsza niż ta, do której ewentualnie dojdzie w Polsce (jak znajdują się środki na ten cel) i nie chodzi tu tylko o różnice w możliwości obu krajów.

Po upadku muru berlińskiego i wobec kryzysu przemysłu we wschodnich Niemczech wielu mieszkańców dawnego NRD wyprowadziło się na zachód. Najszybciej wyludniły się wielkopłytyowe osiedla postawione dla robotników zamykanych wtedy fabryk. Część z nich wyburzono, inne poddano rewitalizacji. Różnica zatem między nami i Niemcami jest taka, że oni najczęściej modernizowali opuszczone budynki, co znacznie ułatwiało prowadzenie inwestycji.

W Polsce, która od lat zmaga się z niezaspokojonymi potrzebami mieszkaniowymi, nawet w wielkiej płycie nie ma pustostanów, a zupełnie opuszczone są jedynie budynki grożące katastrofą budowlaną. Dodatkowo w Niemczech w wielkiej płycie znajdują się przede wszystkim mieszkania komunalne, co ułatwia modernizację na dużą skalę, zmianę rzutów mieszkań i scalanie ich ze sobą. Tymczasem w naszym kraju w ostatnich latach sporo mieszkań w wielkopłytyowych blokach zostało sprzedanych mieszkańcom, więc np. łączenie mieszkań ze sobą i zwiększanie powierzchni lokali będzie wymagało licznych uzgodnień pomiędzy spółdzielniami i przede wszystkim samymi mieszkańcami.

INTELIAGENTNE LICZNIKI ZLICZĄ PRĄD PO NOWEMU

Do końca 2020 roku w polskich domach zostanie zamontowanych 15 mln inteligentnych liczników energetycznych. Do historii przejdzie tradycyjny licznik indukcyjny z tzw. kręciółkiem i odmiana elektroniczna, która z wyglądu podobna jest do inteligentnego licznika, ale nie może przesyłać informacji. Właśnie komunikowanie się urządzenia "po drucie" z zakładem energetycznym to nowość, która umożliwi zdalne przesyłanie informacji o pomiarze zużycia prądu do elektrowni. Na tej podstawie klient dostanie fakturę. Dlatego zdalnie odczytywany licznik prądu określa się mianem "inteligentnego".

To będzie duża zmiana jakościowa dla konsumentów. Skończą się

bowiem prognozy zużycia prądu, faktury zaliczkowe i ręczne odczyty liczników. Ilość zużytej energii będzie można sobie podejrzeć na koncie w Internecie, i to w rozbiciu na godziny i pory dnia. Nowy licznik daje też możliwość sprzedawania energii wyprodukowanej w przydomowych instalacjach, np. z baterii słonecznych, bo jego działanie przypomina ulicę dwukierunkową: mierzy też ilość energii oddawanej do sieci, za którą zapłaci zakład energetyczny. Trudniej będzie też kraść prąd, bo na stacjach transformatorowych zamontowane będą tzw.

Liczniki bilansujące sprzedaż do wszystkich klientów, którą można na bieżąco porównać z ilością zużywanego prądu.

Do wymiany liczników do 2020 r. zobowiązuje nas dyrektywa unijna. Wielomiliardowe koszty zakupu i montażu liczników początkowo poniosą dostawcy prądu, ale wliczą sobie w koszt taryfy i rozłożą w czasie. **Według szacunków URE to koszt dla odbiorcy 1,32 zł na miesiąc do 2030 roku.**

Czy konsument też coś zarobi na inteligentnych licznikach? Dostawcy liczników przekonują, że tak, bo dzięki nim będzie można zaoszczędzić rocznie 5-9 % energii, bo łatwiej będzie przeanalizować, kiedy zużycie rośnie i czy jakieś urządzenie nie jest w domu włączone niepotrzebnie. Znając bieżące zużycie prądu i koszt można też łatwiej porównać oferty dostawców i ich zmieniać.

Marka jest obietnicą...

...stałego dostarczania odbiorcy konkretnego i unikalnego zbioru korzyści.

Dokończenie ze strony 1



Wygoda

Korzystaj z komfortu, który daje ciepło systemowe. Nie musisz troszczyć się o przeglądy urządzeń, ani o zakup opału. Z ciepła systemowego i ciepłej wody korzystasz zawsze, gdy masz na to ochotę. To takie wygodne.



Ekologia

Korzystając z ciepła systemowego ogrzewasz tylko swoje mieszkanie, a nie całą planetę.

Przestrzegane są surowe normy ochrony środowiska, to dużo zdrowsze niż tysiące kominów na dachach miejskich domów

Warto korzystać z ciepła systemowego kompleksowo tzn. zarówno z ogrzewania jak i ciepłej wody użytkowej. Jeśli budynek, w którym mieszkasz, przyłączony jest do miejskiej sieci ciepłowniczej, a woda użytkowa podgrzewana jest w piecykach gazowych, proponujemy uprościć ten system i korzystać tylko z ciepła systemowego. WODA podgrzewana ciepłem z miejskiej sieci to alternatywa dla indywidualnych podgrzewaczy gazowych lub elektrycznych w Twojej kuchni lub łazience. Ciepła woda to zawsze woda wodociągowa - tyle, że podgrzana w wymienniku ciepłym w piwnicy a nie w podgrzewaczu w Twoim mieszkaniu.



Najważniejsze jest bezpieczeństwo.

Kilkadziesiąt osób rocznie umiera z powodu zatrucia czadem, czyli tlenkiem węgla. Nie można go ani zobaczyć ani wywąchać, nie ma bowiem zapachu.

Czad powstaje w wyniku niepełnego spalania paliw, przy ograniczonym dostępie powietrza.

Częstą przyczyną zatrucia czadem są niesprawne piecyki gazowe, często montowane w kuchniach czy łazienkach. Szczelne okna, źle działające przewody spalinowe i tragedia gotowa. Warto, zatem zadbać o bezpieczeństwo swoje i swoich bliskich. Ciepło systemowe doskonale spełnia warunki bezpieczeństwa, jest dostarczane w postaci ciepłej wody i nie stanowi żadnego zagrożenia dla zdrowia i życia ludzi. Wystarczy odkręcić kran by natychmiast mieć ciepłą wodę.

Jeżeli korzystają Państwo już z ciepła z miejskiej sieci ciepłowniczej (na cele ogrzewania) a chcieliby Państwo korzystać również z ciepła do podgrzania wody, chętnie służymy doradztwem i zapraszamy do współpracy.

Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej - Gliwice Sp. z o.o.

ul. Królewskiej Tamy 135, 44-100 Gliwice

tel. 32 335 01 05/06

e-mail: office@pec.gliwice.pl, www.pec.gliwice.pl